



Muszki

Muszki, muszki, czy słyszycie?
 Chcemy stać się wami,
 by tak chodzić po suficie
 do góry nogami.
 Mknąć nad ziemią, gdy potrzeb
 niedościgłym lotem
 i pofrunąć aż do nieba,
 gdy się ma ochotę.
 I tak bujać po błękitach,
 hen — aż pod chmurami!
 Muszki, muszki, czy słyszycie
 Zmieńcie wy się z nami!

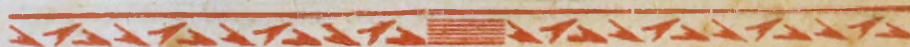
Chodził księżyc

Chodził księżyc po niebie
 wieczorem, wieczorem
 i zobaczył siebie
 w jeziorze za borem.
 — Czemuż to jestem taki
 rumiany, czerwony?
 Muszę chyba być chory,
 chory, przeziębiony?
 Trzeba mi wziąć na poty,
 trzeba mi z mgieł koszuli.
 Z mgieł koszuli, kapoty.
 Jak się dobrze otule,
 zniknie rumieniec złoty!

Jak to kopy tańcowały, gdy na polu pozostały

Hej, przyleciał szumny wiaten
 na skoszony łan,
 zamaszyste kopy żyta
 w skoczny chwycił tan.
 Hej, byłyż to tany, tany!
 Hulał wiat rozhasany,
 taki w tańcu rad,
 i kopice takie rade,
 aż się śmieje słonko blade,
 aż się kręci świat.
 Tę pochwyci, tę uściśnie,
 tamtej w locie śpiewkę świśnie
 Dziwuje się las.
 Każda kopa jakże rada!

To się zwinie, to przysiada,
 to się skłoni w pas!
 W konieczynie świerszcz gdzieś
 brzyka
 Jak muzyka, to muzyka!
 Grzmi od lasu bas,
 skrzypi brzoza nadłamana,
 wierzba śpiewa: — Dana! dana!
 Tańczy wszystko wraz.
 Czepce się poprzekrzywiały,
 suknie w strzępy się rozwiały:
 tak kopice tańcowały
 przez ten długi dzionek cały.



Taka sobie bajeczka

Musisz wiedzieć, Kochanie, że w dawnych, bardzo dawnych czasach Pierwszy Osioł, ten znany, mały osioł był wielkiem, ze wszystkich zwierząt największym zwierzęciem. Był większym od wielbłąda, większym od słonia swojego kuzyna, większym od wujka hipopotama, większym od wieloryba, większym od wszystkich znanych i nieznanych zwierząt.

I miał uszy . . .

A był ten Osioł, zapomniałem dodać, Zwierzęciem — o wręcz niezwykłej — głupocie.

Mieszkał on w ciepłych krajach, na wielkiej równinie; gdy był głodny, polował. Polował na lwa, polował na żyrafę, na tygrysa i na panterę. Ale najbardziej lubił polować na gazelę. To jasne.

Gazela była wtedy całkiem taka sama jak dziś. Chyża Gazela o wielkiej mądrości . . .

Pewnego dnia, Pierwszy Osioł poczuł głód i mlasnął językiem. I rozglądnął się dookoła.

I właśnie zobaczył Chyżą Gazelę jak się wylegiwała na słońcu. Raz, dwa, już, Pierwszy Osioł popędził ku niej, ale nim dobiegł, Gazela szurr . . . schowała się do szczeliny w skale. Wszak była zwierzęciem o wielkiej mądrości.

I oto Pierwszy Osioł zobaczył jak wyskoczyła po drugiej stronie skały. Ale cóż, on nie mógł się zmieścić w szczelinie skały!

Mógł być obejść skałę, ale nie przyszło mu to na myśl, bo był przecież zwierzęciem o wręcz — niezwykłej głupocie. — To jasne.

Zaczął więc Pierwszy Osioł ryczeć, a ryczał tak głośno, że aż ziemia drżała. Co usłyszawszy, Najstarszy Czarownik wzruszył się i raz — dwa przybiegł, żeby go uciszyć. Spytał go:

— Pierwszy Osie, czemu tak rozpaczasz?

— Oto tam, za skałą — odrzekł Pierwszy Osioł — ukryła się Chyża Gazela. Nie mogę jej pojąć. Usunę tę skałę, przeszkadza mi!

— Nie uczynię tego — odparł Najstarszy Czarownik — mam bowiem władzę tylko nad ludźmi i zwierzętami.

Więc Pierwszy Osioł, który był naprawdę bardzo głodny, zaczął ryczeć jeszcze silniej niż pierwszym razem, tak, że wszystkie zwierzęta i ich dzieci bardzo się przestraszyły. To jasne.

Wówczas przemówił Najstarszy Czarownik:

— Pierwszy Osie, przestań niepokoić stworzenia swoim rykiem. Jedne co mogę zrobić dla Ciebie, to uczynić, żeby kości Twoje skurczyły się, tak, żebyś mógł przeleźć przez szczelinę.

Pierwszy Osioł, który był coraz głodniejszy, odrzekł:

— Zgadnam się.

Wtedy Najstarszy Czarownik wypowiedział zaklęcie.

A teraz, słuchajcie uważnie!

Skurczyły się kości Pierwszego Osła; skurczyły się kości pyska i ogona, grzbietu i łap i skurczyły się wszystkie kości, których nie znam i o których zapomniałem. Pierwszy Osioł małał, małał i małał, aż zrobił się taki mały jak Chyża Gazela.

Ale . . . O, Kochanie! Uszy Pierwszego Osła, uszy, które wszak nie miały kości, uszy, pozostały tak wielkie jak przedtem, bo Najstarszy Czarownik zapomniał je zakląć.

I oto dlaczego wszystkie osły na świecie, każdy osioł dzisiejszy, którego widzisz na ulicy, ma takie duże uszy.

I Osioł Dzisiejszy wie, że ma uszy za wielkie dla niego, i wstydzi się bardzo, i pamięta, że był dawnej taki duży i wtedy staje i ryczy bardzo głośno, tak głośno, że wszystkie dzieci boją się bardzo.

Tak się stało, i nic na to, kochanie, nie poradzisz. Zawsze będzie miał osioł wielkie sterczące uszy i zawsze będzie zwierzęciem o — Wręcz — Niezwykłej — Głupocie.

Chcieliśmy wam dać obrazki, na których zobaczylibyście polowanie osła na gazelę, ale Pierwszy Osioł był tak wielki, że nie mieścił się na stronach „Kraśnoludków“. Musicie więc sami sobie wyobrazić Pierwszego Osła, a jesteśmy pewni, że wtedy będzie on tak wielkim, jakim był w rzeczywistości.

Przygoda małej myszki

Myszka szara, śliczna, mała
pod podłogą raz mieszkała.
Życie jej płynęło гладко,
bo mieszkała razem z matką
Myszka ta była leniwa:
(I u myszek też to bywa)
wąsy czesze, ogon kręci,
i nic robić nie ma chęci.
Aż raz mama powiedziała:
— Dosyć tego, moja mała!
Możesz wolać, piszczeć srodze,
ja na cały dzień wychodzę,
nie powrócę aż się ściemni,
nie dostaniesz nic odemnie!
Myszka, z miną nadaśana,
siedzi w norce całe rano.
Cóż pomoże mina godna,
kiedy myszka bardzo głodna!
Wszak nie można żyć o głodzie,
jeść coś trzeba, trudna rada!
Nasza myszka więc wychodzi,
do pokoju się zakrada.
Tam wesoło biega sobie
a kot właśnie zmacznie chrapie
leżąc sobie na kanapie.
Cóż to będzie ,gdy usłyszysz,
że w pokoju chodzą myszy?
Gdy podeszła całkiem blisko,
obudziło się kocisko!
Zaświeciły mu się oczy!
Jak nie wrzaśnie! Jak nie skoczy!
Szczęściem, mysz ma małą postać
może szparką się wydostać.
Przecisnęła się pod progiem,
a kot, w zaślepieniu srogiem,
wleciał na drzwi z taką siłą,
aż mu guza to nabiło.
Cóż się z biedną myszką stanie?
Sunie prędko tuż przy ścianie
aż w drzwi jakieś rącho wpadła,
a to sklep był pełen jada.
To ci radość! Już na przedzie
w wielkich beczkach leżą
śledzie,
ze śliwkami dalej skrzynki,
pachną jigi i rodzyнки,
tam powideł pełna faska,
tam i szynka i kielbaska,
tutaj mąka, tutaj sadło!
Ach, jakby się wszvstko jadło!

Zobaczywszy to bogactwo,
traci głowę wnet biedactwo!
Rażno pędzi wprost do góry,
kędy stoją konfitury
i na szczycie już słoika
z tej uciechy kozły fika!
Aż zobaczył pan sklepikarz:
— Ha, gadzino! Tu nos wytkaś!
Wnet ci tego się odechce,
skoro kijem cię polechcę! —
Tak spłoszona od obiadu
mysz ze strachu spadła na dół.
kij z rozpędu, zamiast właśnie
w biedną myszkę, w słoik trzaśnie.
Sok wycieka, wszstoko płami,
ale myszka już za drzwiami.
Pedzi, ile tchu jej stanie,
już nie w głowie jej śniadanie,
aż w drzwi jakieś znowu wpada!
Pierwsze lepsze, trudna rada!
Oj... trafiła dosyć marnie,
Wpadła bowiem w antykwarnię!
Wtem — gdy myśli tak z rozpaczą
że od rana już jest naczco,
że jej chyba zginać trzeba,
spojrzy w górę... Wielkie nieba!
Nad jej głową, całkiem blisko
siedzi sobie strach — ptaszysko:
dziób potężny, zakrzywiony,
wielkie skrzydła, ostre szpony,
a płonące, straszne ślepia
w biedną myszkę groźnie wlenia!
Ta pisnęła, potem — w nogil
Nie wie, że ten potwór srogi
nie tak straszny: stworą sowa
to wypchana była sowa.
Po tem starciu nierzwyjemnem
siadła myszka w kątku ciemnym
i już myśli tylko o tem,
żeby w domu być z powrotem.
Cała drżąca, cicho płacze:
— Mamo, kiedyż cię zobaczę! —
Wtem — w ciemności tej
głębokiej
cichuteńkie słyszy kroki...
Kto to drepcę pocichutku?
Mama! Mama! Już po smutku!
Wnet do norki swojej milej
obie razem powróciły...

Franek gazeciarz

Franek był gazeciarzem. Ciężka to była praca dla dziesięcioletniego chłopca, zwłaszcza w zimie, kiedy mróz był duży, a wiatr przelatywał przez jego zniszczone ubranko i podarte, przewiewne paltko.

Cóż jednak było robić? Ojciec umarł, gdy Franek miał sześć lat, a biednej wdowie ciężko było zarobić praniem na utrzymanie siebie i syna, na opłatę za mieszkanie opał i ubranie. Franek więc musiał pracować, aby pomóc matce; robił to nawet dość chętnie. Czasami udawało mu się prędko sprzedać swoje gazety tak, że mógł jeszcze pobawić się trochę z kolegami na ulicy, popatrzeć, jak na pobliskim placu grano w piłkę nożną lub przyjrzeć się jeżdżącym na rowerach w welodromie. Żeby tak sam mógł pojeździć — o tem nawet nie marzył.

Kiedyś był w kinie na „Pacie i Patachonie”. Uśmieł się wtedy do leż. Bo czyż można było bez śmiechu patrzeć na grubego, małego Patachona i wysokiego, chudego Pata? Na ich śmieszne miny i komiczne przygody? Franek często myślnami powracał do tego radosnego dnia w życiu, marząc o tem, aby się prędko powtórzył.

Właśnie teraz, w tem kinie na rogu muszą wyświetlać jakieś ciekawe historie dwóch jego ulubionych artystów, bo chłopiec widzi tłum ludzi, gapiących się na tekturowe figury Pata i Patachona, stojące przed kinem dla reklamy. Franek patrzy też i zdaje mu się, że Pat kiwa na niego palcem, chudym, jak patyk, a Patachonek, mały i okrągły, mruga na niego figlarnie okiem.

— Poczekaście! — mówi Franek. — Jutro niedziela, sprzedam prędko swoje gazety, poproszę Mamuszkę o pieniądze na билет i zobaczę was!

Matka nie sprzeciwiała się wcale; wszak Franek miał tak mało przyjemności w życiu, niech się rozerwie nieboże! Dodała mu jeszcze 20 groszy na cukierki, tak przecież rzadko je jadł! Wyprawiła jedynaka do kina, a sama poszła do krewnych.

Uzszczęśliwiony Franek biegł pędem, nie zważając, iż śnieg z deszczem ciał mu prosto w twarz, a błoto wchodziło dziura-

mi do bardzo podartych butów. Za chwilę usiadzie sobie w kinie i będzie podziwiał niezrównane przygody swych ulubionych bohaterów. Zdaleka, w łunie światła, widzi dwie śmieszne figury, jest już tak blisko nich . . .

Wtem usłyszał płacz, zobaczył siedzącego na kamieniu najmłodszego swego kolegę gazeciarza — dziesięcioletniego Janka.

— Czego płaczesz? — spytał, podchodząc do niego blisko i z zaciekawieniem patrzył na zamorusaną buzię płaczącego.

Ale Janek nie mógł nawet odpowiedzieć. Szlochając, wskazał ręką na gazety, leżące u jego nóg i zawałane do tego stopnia, że Franek z trudnością je rozpoznał.

— Jakim sposobem się tak pobrudziły? — zapytał.

Janek, ciągle płacząc, opowiedział, jak to niedobry Wacek wytrącił mu cały stos gazet. Teraz tu siedzi i płacze, bo z czem ma wrócić do domu?

Franek, schyliwszy się, zaczął przeliczać gazety, leżące w błocie. Było ich czternaście. Nie zastanawiając się chwilkę nawet, wyjął półtora złotego, które dostał od matki na kino i, wtykając płaczącemu chłopcu w rękę, szepnął:

— Idź do domu i nie becz! Masz tu pieniądze za te gazety, a nawet o dziesięć groszy więcej! Idź tylko prędko do domu, bo widzę, żeś zmarzł! — I nie spoglądając więcej na kino, zawrócił w stronę domu . . .

Matki nie zastał, położył się więc prędko do łóżka i wkrótce zasnął.

Kiedy wdowa wróciła do domu, zastała swego jedynaka pogrążonego w głębokim śnie. Leżał cichutko a na twarzyczce jego rozlewała się głęboka radość i zadowolenie.

— Śpij, mój synku! — powiedziała, pochylając się nad nim, — napatrzyłeś się dziś dużo wesołych i pięknych historyj, to pewnie ci się i przyszły!

A matemu Frankowi naprawdę śniły się bardzo dziwne rzeczy. Oto Pat i Patachon wyprawiali tak śmieszne figle, jakich chłopiec jeszcze nigdy w życiu nie widział!..

Jak sowa uratowała myszkę od śmierci

— Jakże to być może, zapyta niejedyn z pośród was, przeczytawszy tytuł że sowa ocalała mysz polną, skoro sowy zjadają myszy i są ich wrogami?

— A może — powie inny zuch — może ta sowa żyła w przyjaźni z myszą? Przecież czasem i kot lubi psa, nie parska na niego, i nie rzuca mu się z pazurami do pyska?!

Oczywiście, odpowiem, ale w tym wypadku tak nie było. Sowa właśnie polowała na tę mysz, za chwilę miała się rzucić na nią, pochwyć i zjeść. Tymczasem jednak ona to właśnie, ta sama sowa, uratowała myszkę. Tak się zdarzyło!

A było to tak.

Na michałowej miedzy, tam gdzie się kończy łąk żyta a zaczyna poletko koniczyny, rosła dzika grusza. Pod gruszą przykucnął sobie krzaczek jałowca. A pod jałowcem wygrzebała sobie mieszkanek polna mysz. Okropna z niej była łakomczucha, szczególnie łąsa na zielony groch. Przewano ją stąd — w mysim towarzystwie — Łapigroszkim.

Żył sobie Łapigroszek szczęśliwie w swojej norce pod krzakiem jałowca, żył szczęśliwie aż do dnia kiedy w michałowej zagrodzie pojawił się kot. Wielki, bury kot! Przybłąkało się kocisko niewiadomo skąd, i nuże włożyć się po polu, nuże węszyć i czatować.

Bardzo się przeląkł Łapigroszek kiedy odkrył, że kocisko zadowoiliło się w chalupie Michała i ani mu się nie śniło iść precz, skąd przyszedł.

Zaczęły się dla Łapigroszka złe dni. Nie mógł już swobodnie wybiegać z norki i gonić po polu, gdzie mu się spodobało. W dzień i w nocy, nigdy nie był pewny, czy gdzie w pobliżu nie przycail się kot, czy śmigając pod miedzy wśród kłosów wysokiego żyta nie zobaczy nagle tuż przed sobą jego strasznych zielonych oczu.

Bał się więc bardzo Łapigroszek i dużo teraz przesiadywał w norce, nie śmiejąc żyć po dawnemu. Z pożywieniem też było niedobrze, bo ani było kiedy

najeść się dowoli, ani nie smakowało w ciąglej wielkiej trwodze.

Aż raz, pewnego wieczoru, a było już zupełnie ciemno i z nad lasu wylał właśnie rożek księżycy, Łapigroszek zbuntował się. Bardzo był głodny, chciał jeść nie co innego, tylko zielony groszek.

Wyskoczył z norki i stanął. Stoi, słucha. Cicho. Nic się nie porusza, nic nie czuje, nic nie widać podejrzanego. Szurnął znowu do skriaju miedzy. I nic. Cicho. Chyba nic nie grozi. Szurr... i już, Łapigroszek gryzie zielony strączek. Gryzie i gryzie, aż tu słyszy, że coś jakby gdzieś się poruszyło. Więc jak nie szurnie spowrotem na miedzę. A w pyszczku trzyma strączek grochu. Na miedzy, wiadomo, trawa niska, więc się zdaje Łapigroszkowi, że tam jest najbezpieczniejszy, że stamtąd zobaczy każde niebezpieczeństwo.

Niemądry był ten Łapigroszek. Nie wiedział, że jest właśnie przeciwnie. I że w tej chwili, kiedy siedział na miedzy i myślał, że to mu się przysłuszało, wtedy właśnie z żyta wysuwał się ku niemu powoli, powolutku bury kot z michałowej zagrody. Co wysunął się, to przypadł do ziemi i czeka. Znowu naprzód, i znowu czeka. I znowu...

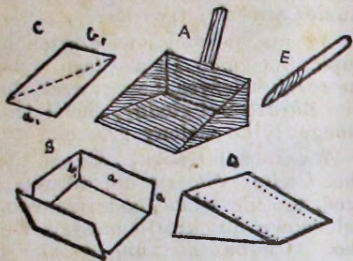
Ach, a Łapigroszek o niczem nie wie. Gryzie swój strąk!

Wtem! . . .

Nie, usdokójcie się, to nie był kot. Kot wciąż czatuje. To sowa nadleciała. Zobaczyła z daleka mysz na miedzy i leci wprosi na nią. A Łapigroszek zobaczył sowę, i już jest w koniczynie. Koniczyna gęsta, schowała naszą mysz, szukaj wiatru w polu! Sowa poleciała dalej, a kot... O, kot długo siedział w życie i czatował i dziwił się, że mysz już nie wybiega. Mógł się tak dziwić do rana, bo Łapigroszek z koniczyną obiegł miedzę, wpadł wprost pod jałowiec, schował się do norki i smacznie tam spał po sutej uccie!

Śmieciarka

Bardzo może się wam przydać na kolonji, obozie, letnisku czy nawet w waszej izbie zuchowej, śmieciarka. Możecie



ją sporządzić bądź to z paczki drewnianej (pudełka od cygar) bądź też z pudła tekturowego. Pudło rozbierzecie, zostawiając

tylko spód i bok a (ryc. B). Jedną z odrzuconych bocznych ścianek przecniecie na dwie części ukośno według przekątnej (ryc. C) i przykleicie, względnie przybijecie gwoździami (ryc. D), w ten sposób żeby bok a, rys. C, przytykał do boku a, rys. B, zaś bok b, ryc. C, do boku b, ryc. B. Jeśli śmieciarkę wykonaliście z pudła tekturowego, to rączkę zrobicie z pozostałego nieużytego boku, krając go na paski szerokie na 5 em i sklejając je razem, tak, by powstał gruby i mocny pas tekturowy. Przykleicie go do ścianki a, w środku, mocno, by się dobrze trzymał. Jeśli użyłście do roboty paczki drewnianej, to na rączkę trzeba kawałek drążka okrągłego, ściosanego na końcu ukośnie (ryc. E), tak, by przylegał ściśle do ścianki od strony zewnętrznej i przybić go gwoździami.

Rzeczy ciekawe

Jak względną rzeczą jest cena i jak nieraz koszt przedmiotu nie odpowiada wartości materiału, z którego został wykonany, o tem najlepiej poucza następujące wyliczenie pewnego przemysłowca amerykańskiego. Sztaba stali, której cena jest 5 dolarów, nabiera wartości 250.000 dol., gdy się ją przerobi na sprzężyny do zegarków. Ta sama sztaba jest warta 10 dol w przeróbce na podkowy, 350 dol w formie igieł, a 32.000 dol jako ostrza do szczyrzyków.

Szkola na 12 tysięcy uczniów

Miasto Milwaukee w Ameryce Płn. posiada olbrzymi gmach szkoły powszechnej o 12-tu piętrach. Może on pomieścić 12.000 uczniów i uczennic w ciągu dnia i 9.000 na wieczornych kursach. Szkoła ta posiada własną drukarnię. Personel nauczycielski składa się z 237 nauczycieli i nauczycielek.

5-ro ludzi potrafi zrobić dziennie 20.000 butelek

Słyszeliście zapewne, że butelki dawniej trzeba było wdmuchiwać ze szkła. Była to praca bardzo ciężka, wymagająca silnych płuc. Teraz ludzkie płuca

zastąpiono maszynami, które przy pomocy 5 ludzi mogą zrobić dziennie 20.000 butelek.

HUMOR

Już ma...

— Czy twój braciszek już zaczyna chodzić?

— Jeszcze nie, ale nóżki już ma!

Co można...

— Co można wziąć w lewą rękę, a nie można w prawą?

— Własny prawy łokieć.

Niech żyje dokładność!

— Czy wiesz, ile jest ludności w Stanach Zjednoczonych? — pyta nauczyciel Bronka?

— Wiem, proszę pana! Trzydzieści milionów i jeszcze jeden człowiek — odpowiada Bronisław.

— Dlaczego „i jeden”? — pyta zdumiony nauczyciel.

— A bo mój stryjek przed miesiącem wyjechał do Ameryki, właśnie do Stanów Zjednoczonych, to już o jednego będzie więcej, niż napisane w książce.

Rozrywki umysłowe

1. Zagadka

W ciepłych krajach żyje.
O, bardzo daleko!
I garb ma na grzbiecie,
Choć nie jest kaleką.

2. Zagadka

Wisi na ścianie
w srebrnym kaftanie —
kto się zbliży do niego
ujrzy siebie samego.

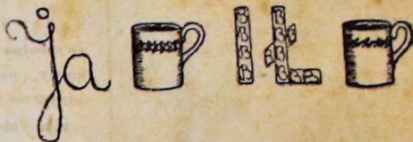
3. Zagadka

Co to za człowiek,
który choć najczarniejszy,
pracuje blisko nieba?

4. Zagadka

Mała skrzynka, nad nią drut —
mówi gra i śpiewa z nut.

Rebus



Uczeń czarnoksięski

— A to co za śmiecie? — krzyknął wuj na widok stosu papierków piętrzących się na stole.

— E, wujciowi znowu żarty w głowie — odparł ponuro Jurek.

— Coooo? A tobie co znowu?

— Wujciu zawsze jedno: żarty, figle, sztuczki, a ja naprawdę jestem czarnoksiężnikiem i we wrześnie dostanę sprawność.

— Zaco?

— Za czarowanie. Sprawność czarodzieja.

— Niemożliwe! Za co? Za te figielki i głupstewka, któremi statecznych ludzi w pole wyprowadzasz!

— O! ładne głupstewka!

— Jeśliś taki czarodziej to dawaj cudowny dywanik — przejadę się na nim do Bagdadu!

— Phil dywanik?! aeroplanem wygodnie! Ale jeśli to takie głupstewka, to proszę! No, proszę, czy wuj potrafi przeciąć pierścień z papieru?

— Jakto?

— Proszę, mam tu taki długi na metr i szeroki na 5 cm. pasek papieru. Sklejam dwa końce razem, jest pierścień prawda? Proszę teraz wziąć nożyczki i ciąć go wzdłuż, przez połowę. Co wujciu dostanie?

— Oczywiście dwa pierścienie.

— A nie! nie zgodzę się! nie pozwolę! zaczaruję!

Wuj nie słuchając ciął nożyczkami, ciął i... z pierścienia zrobiły się nie dwa, lecz jeden długi,

— A to co? — zdziwił się.

— Aha! nie pozwoliłem! A jeśli teraz jeszcze raz wuj przetnie w ten sam sposób, to co będzie?

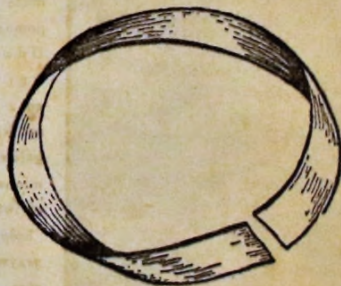
— No, — rzekł niepewnie wuj Oleś — oczywiście dostanę wciąż jeden ale dłuższy.

— A nie! właśnie że nie! nie pozwolę! zaczaruję!

Wuj ciął znowu, ciął i... po chwili trzymał dwa pierścienie.

— Co znowu? A kysz! Cóżes ty narobił?

— Zaczarowałem! zaczarowałem! — skakał Jurek klaszcząc w ręce — i nie powiem! nie nie powiem!



Jurek naprawdę nie powie, więc musicie ja wam zdradzić tajemnicę: gdy będziecie sklejać pasek papieru, uważajcie żeby pasek przekreślić raz tak jednak by nikt tego nie spostrzegł. A wtedy sztuczka uda wam się tak doskonale jak Jurkowi.

OBRAZKI ZE ŚWIATA



Spójrzcie
na lewo: niby
zwyczajna głowa
krowy, popatrzcie
odwrotnie — zobac-
zycie żabę. Na
prawo: olbrzymie
usta drzwi,
przez które się
wchodzi do

Włochy w Rzymie.
(Wiecie gdzie jest
Rzym?) Na prawo
u dołu: samolot
zasiewa pola
w Ameryce. W
przeciągu 8 minut
taki samolot za-
siewa 40 akrów
ryżowego pola.

Dziwny sposób za-
siewania pól, co?
A jak u nas zasie-
wają pola? Pew-
nie widzieliście, a
może nieraz sami
pomagaliście siał?
U dołu na le-
wo: wódz jedno-
go z plemion abi-
syńskich w stroju
galowym, na rami-
nach ma skórę
lwią, na głowie
kołpak z lwią
grzywą, w jednej
ręce karabin, w
drugiej — dzida
i tarcza,

